

„LŻYNIIE PAŃSTWA”,
CZYLI CODZIENNOŚĆ PRZED SĄDEM
MIKROHISTORYCZNE SPOJRZENIE NA ŚLĄSKOŚĆ
LAT TRZYDZIESTYCH XX W.

MARCIN JARZĄBEK

Każdemu, kto w Archiwum Państwowym w Katowicach będzie przeglądać inwentarz zespołu „Sąd Okręgowy w Katowicach 1925–1939”, rzuci się zapewne w oczy, że w bardzo wielu zarchiwizowanych tam sprawach podstawą prawną procesu był artykuł 152 kodeksu karnego z 11 lipca 1932 r.¹ Niemal na każdej stronie inwentarza znajduje się co najmniej jeden taki przypadek, a czasem na kilku następnych trudno znaleźć sprawę innego rodzaju. Artykuł 152 rozpoczynał rozdział XXV tzw. Kodeksu Makarewicza – „Przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu” – i brzmiał następująco: „Kto publicznie lży lub wyszydza Naród lub Państwo Polskie, podlega karze więzienia do lat 3 lub aresztu do lat 3”². W niektórych przypadkach do aktu oskarżenia włączane są też zarzuty o znieważenie władzy lub urzędnika na służbie (artykuły: 127, 128 i 132), jednakże nie zmienia to faktu, że w latach trzydziestych XX w. katowicki sędziowie wydawali wyroki najczęściej w sprawach o czyn antynarodowy lub antypaństwowy. Jest to tym ciekawsze, że w innych polskich sądach okręgowych (np. krakowskim) tego typu sprawy pojawiały się znacznie rzadziej.

¹ Archiwum Państwowe w Katowicach, *Inwentarz zespołu Sąd Okręgowy w Katowicach 1925–1939*, sporządził mgr Mieczysław Rożkowicz, Katowice 7 VI 1962. Sąd Okręgowy obejmował teren dawnej niemieckiej części woj. śląskiego, tj. bez Śląska Cieszyńskiego. Od końca 1928 r. w ramach struktury sądu funkcjonowały także wydziały zamiejscowe w Królewskiej Hucie (od 1934 r. – Chorzowie), Rybniku i Tarnowskich Górach. Olbrzymia większość materiałów tego zespołu (ogółem: 1373 jednostki archiwalne) pochodzi z lat 1933–1939.

² Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. Kodeks karny (Dz.U. z 1932 r. Nr 60, poz. 571).

Co to może oznaczać? Czy należy to odczytywać tak, jak zazwyczaj robiła to polska historiografia, tj. w duchu antagonizmu polsko-niemieckiego, jako niemieckie działania dywersyjne podkopujące ład publiczny na polskim Śląsku³? Lub jest to może dowód pewnej znaczącej nielojalności mieszkańców tego terenu wobec Polski i polskości? Czy też wreszcie to jeden z przejawów rzekomo wyższej niż w innych regionach Polski – przestępczości⁴? Każda z tych tez w innych kontekstach często pojawiała się w literaturze dotyczącej międzywojennego województwa śląskiego, jednak każda z nich, jak sądzę, raczej zaciemnia obraz, niż wyjaśnia istotę sprawy.

Historiografia polska dotycząca Górnego Śląska w XX w. miała bowiem wyraźnie polityczne oblicze w podwójnym znaczeniu tego słowa. Po pierwsze, dominowała klasycznie (pozytywistycznie) rozumiana historia polityczna, z elementami historii gospodarczej i mniej lub bardziej marksistowsko rozumianej historii społecznej, w której szczególnie były podkreślane strajki robotników oraz przełożenie walki klas na konflikt narodowościowy między Polakami a Niemcami⁵. Była to więc historia organizacji politycznych i społecznych oraz najważniejszych politycznych przywódców itp. W jednym z akademickich podręczników do historii Śląska pierwszej połowy XX w. niemal całą historię woj. śląskiego lat 1922–1939 sprowadzono do opisu „życia politycznego”, a więc poglądów różnych stronnictw na rzeczywistość polityczną, relacji między tymi stronnictwami oraz wyników wyborów⁶. Po drugie, historycy często wyraźnie stawali po jednej ze stron tego politycznego sporu: Polacy – po polskiej, Niemcy – po niemieckiej. Opisywano więc „krzewienie polskości” czy „zwalczanie żywiołu niemieckiego” nie tylko samym językiem źródła, bez odnoszenia do szerszego kontekstu społecznego, lecz także wyraźnie afirmatywnie. Tłuma-

³ Cf. np. P. Hauser, *Mniejszość niemiecka w Polsce w latach 1918–1939*; W. Kotowski, *Lojalizm czy irredenta? Mniejszość niemiecka wobec państwa polskiego w latach 1919–1939*, A. Szefer, *Mniejszość niemiecka w Polsce w koncepcjach politycznych Trzeciej Rzeszy lat trzydziestych*, [wszystkie w:] *Polska – Polacy – mniejszości narodowe*, red. R. Grześkowiak-Łuczyk, *Polska Myśl Polityczna XIX i XX w.*, t. 8, Wrocław 1992.

⁴ Vide: F. Serafin, *Sadownictwo powszechne. Adwokatura. Notariat*, [w:] *Województwo śląskie 1922–1939*, red. id., Katowice 1996, s. 438. Autor, przytaczając dane z rocznika statystycznego (liczba skazanych na 10 tys. mieszkańców), wyjaśnia czytelnikowi, że „składało się na to szereg obiektywnych i subiektywnych czynników, że wymienimy tu chociażby kresowe położenie województwa [? – M.J.], wysoki wskaźnik gęstości zaludnienia, duży odsetek ludzi z marginesu społecznego czy wreszcie działalność irredenty niemieckiej”.

⁵ Vide np. popularne wydanie K. Popiołek, *Historia Śląska od pradziejów do 1945 roku*, Katowice 1984.

⁶ M.W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego w lata 1918–1945*, Katowice 1994, s. 98–146.

czenie tego fenomenu jest zbędne, gdyż tak samo było w innych obszarach historiografii lat minionych. Jednak na Górnym Śląsku widoczne było to szczególnie mocno z racji tego, że był to obszar bezpośredniego starcia historycznych punktów widzenia Polski i Niemiec.

Takie podwójne upolitycznienie narracji historycznej miało różne skutki⁷. Jednym z nich jest wyraźna tendencja do uwypuklania konfliktu narodowościowego i – co za tym idzie – do postrzegania rzeczywistości przez silne kategorie narodowe o jasno określonych granicach. Dominuje więc obiektywizujące definiowanie tego, kim jest Polak czy Niemiec, w którym za kryterium bierze się np. deklarowany w spisie powszechnym język (spisy z lat: 1910 i 1931) czy też wyniki wyborów (np. lokalnych z 1919 r.) lub także rezultat plebiscytu w 1921 r. Wbrew logicznej poprawności sytuacji, w których ludność Górnego Śląska była zmuszona dokonywać narodowych wyborów „albo – albo” (i to pod silną polityczną presją), są zatem uznawane i za dowód istnienia dwu wyraźnych grup, i za potwierdzenie wyraźnej sprzeczności między nimi. Z tej perspektywy wszelkie wymykające się takiej alternatywie nastawienia są przyjmowane za pewien margines, „ludność labilną” itp. Nawet jeśli więc dostrzega się postawy niemieszczące się w schemacie narodowego konfliktu, to traktuje się je albo jako skutek podstępnej działalności strony przeciwnej, albo jako pewne historyczne *residuum*, które powinno zaniknąć wraz z rozwojem nowoczesnego państwa⁸.

Lektura śląskich akt sądowych spraw o czyny antypaństwowe i antynarodowe pozwala z innej (niepolitycznej) perspektywy spojrzeć na postawy tamtejszej ludności i poddać w wątpliwość utarte założenia wymienionych wyżej tez.

⁷ O jednym z nich, tj. „stronniczości historii obiektywnej” (gdy obiektywizująca narracja historyczna jest wykorzystywana do mówienia o przeszłości w sposób, który jest z definicji stronniczy), pisałem przy okazji omawiania perspektyw historyków na okres powstań śląskich: M. Jarząbek, *Różne narracje historyczne o powstaniach śląskich i górnośląskiej historii lat 1919–1922 – próba typologii*, [w:] *Zrozumieć Śląsk*, red. B. Kłoch, D. Keller, Rybnik 2012, s. 143–158.

⁸ Przykładowo M.W. Wanatowicz słusznie poniekąd stwierdza, że: „[Michał] Grażyński [sanacyjny wojewoda śląski w latach 1926–1939 – M.J.] i jego współpracownicy dostrzegali również, że w latach międzywojennych śląska więź regionalna zaczęła przekształcać się w substytut niemieckiej więzi narodowej. Przeciwiństwo polsko-niemieckie wśród ludności mieszkającej dłużej na Górnym Śląsku nie było tak powszechne, jak wynikałoby to z toczącej się walki politycznej. Istniało wiele płaszczyzn pokojowej koegzystencji, stworzonych przez małżeństwa mieszane, środowisko pracy, zamieszkania, wspólnotę kulturową i religijną”. Zaraz jednak dodaje: „Posunięcia Grażyńskiego mające na celu separację obu grup ludności miały siłą rzeczy charakter instytucjonalny, powierzchowny, na ich wyniki można było liczyć dopiero po upływie dłuższego okresu czasu”. M.W. Wanatowicz, op.cit., s. 122.

Uważam, że w tym przypadku, jak zapewne w wielu innych kontekstach społecznych międzywojennego Górnego Śląska, interpretacja wychodząca od kategorii narodowościowych czy polityczno-prawnych gubi istotę problemu, która była całkiem dobrze rozumiana przez uczestników sądzonych zdarzeń. Użycie kategorii narodowościowych („Polak” lub „Niemiec”, czasem z przymiotnikami: „prawdziwy”, „chwiejny”, „dobry”, „wierny” lub – pogardliwie i ironicznie – „wielki”) i wynikające z tego konflikty w wielu wypadkach były zakorzenione w sytuacjach codziennego życia Górnoszlązaków. Teza ta nie jest w żaden sposób nowatorska – pośrednio dostrzegał ją już w latach trzydziestych wyraźnie propolski J. Chałasiński, który ukuł ramy rozumienia antagonizmu polsko-niemieckiego w pracy opisującej swoje badania terenowe w jednej z miejscowości polskiego Śląska⁹; nie wspominając o ks. E. Szramku, zwolenniku tezy o „narożnikowym” charakterze tego regionu¹⁰. Rzecz w tym, że uważna lektura katowickich akt sądowych pozwala pójść o krok dalej i powiedzieć, że prawne i narodowościowe odczytywanie tego typu spraw przez policjantów, urzędników polskiej prokuratury i sądu niemal zupełnie rozmijało się z kluczowym kontekstem codzienności pogranicza milcząco uświadamianym i podzielanym przez bohaterów analizowanych spraw. Na wokandę trafiały bowiem zazwyczaj różne epizody górnośląskiej codzienności, którym dopiero później nadano znaczenie „narodowe”.

Analizując trzy wybrane przypadki procesów o czyny antypaństwowe/antynarodowe z lat 1933–1934, chcę nieco rozwinąć powyższą tezę. Mój tekst jest próbą mikrohistorycznego ujęcia (moim zdaniem istotnego) fragmentu rzeczywistości Górnego Śląska czasu międzywojnia. Mówiąc wprost: jest on „jeszcze jednym tekstem” o tożsamości, śląskiej specyfice, relacji „swoj”–„obcy” etc.¹¹ Ze wszystkimi dylematami, szczególnie tymi dotyczącymi stosowania tego

⁹ J. Chałasiński, *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia” na Górnym Śląsku*, Warszawa 1935 (Odbitka z: „Przegląd. Socjologiczny”, 1935, t. 3, z. 1–2). Ciekawą kontynuację badań Chałasińskiego w Murckach (dziś dzielnica Katowic) i rozwinięcie interpretacji z *Antagonizmu...* podkreślającą znaczenie codzienności i poza-narodowościowego kontekstu konfliktu przeprowadził T. Nawrocki, *vide*: T. Nawrocki, *Trwanie i zmiana lokalnej społeczności górniczej*, Katowice 2006.

¹⁰ „Znany historyk Polski i Śląska Ezechiel Zivier zauważył kiedyś słusznie, iż Śląsk stanowi pod względem geograficznym rodzaj narożnika i od wieków dzieli los wszystkich narożników, że się mianowicie o nie zawadza i w nie uderza. Każde zderzenie zaś i ciśnienie powoduje ruch bądź to zewnętrzny, czyli zmianę położenia, bądź to wewnętrzny, wytwarzający ciepło, które albo wiąże albo rozsadza”. E. Szramek, *Śląsk jako problem socjologiczny. Próba analizy*, Katowice 1934, s. 9.

¹¹ *Vide* zwłaszcza: E. Kopeć, *„My i oni” na polskim Śląsku (1918–1939)*, Katowice 1989. Ustalenia Kopcja, szczególnie te zawarte w rozdziale drugim książki (*Mit a rzeczywistość*).

ujęcia w historiografii XX w.¹², to mikrohistoria daje szansę ujrzenia tożsamości nie jako statycznej, raz danej kategorii (cechy, którą każdy ma, tak jak kolor oczu czy kształt nosa), ale jako pewnego dość złożonego „nastawienia” człowieka wobec rzeczywistości społecznej wokół, o którym można powiedzieć coś jedynie wówczas, gdy obserwuje się działania ludzi w konkretnych życiowych sytuacjach. „W tym sensie mikrohistorie stają się dla nas bezcennym ćwiczeniem myślenia, które przestaje ujmować kulturę jedynie jako deterministyczną siłę, która każdego członka określonej grupy etnicznej kształtuje według ujednoliciających wzorów, i zaczyna postrzegać ją jako strukturę umożliwiającą jednostce upodmiotowienie”¹³.

Aby zrozumieć przypadek górnośląski, trzeba jeszcze wspomnieć o jednym istotnym kontekście, który E. Kopeć nazwał „mitem Polski zamożnej”, „mitem Polski sprawiedliwej”. Polacy na Górnym Śląsku (cokolwiek rozumiemy pod tym pojęciem) z możliwością przyłączenia ich krainy do Polski wiązali głęboką wiarę w to, że będzie to oznaczało poprawę ich losu – żywot spokojny i zamożny w katolickiej Polsce, a nie protestanckich Prusach. Kryzysowa sytuacja w Niemczech w czasie I wojny światowej (masowe problemy z aprowizacją oraz śmierć wielu tysięcy poległych na frontach wojny), a z drugiej strony polska propaganda przed plebiscytem 1921 r. (silnie uderzająca w wątki gospodarcze i socjalne) nastroje te pogłębiły: Polska miała być krajem, w którym praca ma być godnie opłacana i sprawiedliwie oceniana, a Polacy na Śląsku – docenieni i upodmiotowieni.

Wierzący w te mity przeżyli po 1922 r. dosyć bolesne rozczarowanie, które dodatkowo pogłębił wielki kryzys gospodarczy po 1929 r. Zajmowanie posad urzędniczych w nowym woj. śląskim przez Polaków z innych części kraju (bardzo często z Galicji) oraz wynikające z różnic kulturowych nieporozumienia między nimi a ludnością miejscową wzbudziły przekonanie, że Ślązacy są niedoceniani i traktowani niesprawiedliwie. We wspomnieniach A. Bożek (polski działacz narodowy i socjalistyczny na Śląsku) ujął to uczucie rozgoryczenia tyleż trafnie, co lapidarnie: „tutaj na Śląsku zmienili się tylko panowie – odeszli ci z Berlina, ale za to przyszli ci z Warszawy–Krakowa”¹⁴. Z kolei „mit Polski zamożnej” upadł na dobre z początkiem lat trzydziestych, gdy masowe

stość: *Upadek mitu Polski zamożnej; Kryzys mitu Polski sprawiedliwej; „Pański styl”*), stanowią dla mnie inspirację i punkt wyjścia do pracy nad materiałami sądowymi.

¹² Podzielał w tej kwestii uwagi B. Klich-Kluczewskiej. *Vide*: B. Klich-Kluczevska, *Przypadek Marii spod Bochni. Próba analizy mikrohistorycznej procesu o aborcję z 1949 roku*, „Rocznik Antropologii Historii”, 2012, t. 2, nr 1, s. 195–197.

¹³ R. Nahirny, *Losy naukowej łamigłówki. Clifford Geertz, mikrohistorie i podmiotowość*, Acta Universitatis Wratislaviensis nr 3361, Wrocław 2011, s. 177.

¹⁴ A. Bożek, *Pamiętniki*, Katowice 1957, s. 81–82.

bezrobocie (a za nim – pauperyzacja) dotknęły znaczną część śląskich robotników, co dodatkowo kontrastowało z poczuciem poprawy i relatywnego dobrobytu po niemieckiej stronie granicy. Skutkowało to rozżaleniem i pretensją wobec Polski, które były udziałem wielu, szczególnie biedniejszych mieszkańców woj. śląskiego.

* * *

SYTUACJA I: KOBIETA I CELNIK

Ktoś musiał donieść na Franciszka N., bo w sobotę 19 maja 1934 r. po godzinie 8 rano do jego mieszkania przy ul. Karola Miarki w Szarleju zapukało trzech strażników granicznych z tamtejszego Komisarjatu Straży Granicznej, aby przeprowadzić rewizję w jego mieszkaniu (Szarlej, dziś część Piekar Śląskich, leżał rzut kamieniem od granicy z niemieckim Bytomiem)¹⁵. Polscy pogranicznicy uznawali N. za przemytnika (był bezrobotny), więc donos był tylko potwierdzeniem ich przekonań. W mieszkaniu nie zastali jednak Franciszka N., a jedynie jego żonę – 23-letnią Marię. Wg słów kierującego rewizją przodownika K. Korycińskiego: „oświadczyliśmy [jej] cel naszego przybycia zapytując jednocześnie, czy w domu znajduje się towar, przemycony z Niemiec, na co Marja N. odpowiedziała, że towaru o jaki zapytujemy nie ma i że możemy szukać”¹⁶. Szukający znaleźli jednak „1 worek pomerancz i 1 butelkę magi”¹⁷. Towary te mogły pochodzić tylko z Niemiec, a więc jako dobra z przemytu podlegały rekwizycji. Jeśli wierzyć słowom podsądnej, prosiła ona strażników, by „wszystkiego towaru nie zabierali naco ci jednakowoż nie zważali zabierając wszystko”¹⁸. Według meldunku, który tego samego dnia spisał Koryciński,

¹⁵ Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: AP Kat), 35 Sąd Okręgowy w Katowicach (1925–1939), sygn. 1342, k. 8, Kazimierz Koryciński Przod. Komisarjatu Straży Granicznej w Szarleju do Kierownika Komisarjatu Straży Granicznej w Szarleju, 19 maja 1934 r. Strażnik wyraźnie pisze, że wizyta w mieszkaniu odbyła się „na podstawie informacji otrzymanej od konfidenta”.

¹⁶ Ibid.

¹⁷ AP Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 1342, k. 4, Kierownik Komisarjatu Policji Woj. Śląskiego w Szarleju do prokuratury Sądu Okręgowego przy Zamiejscowym Wydziale Karnym w Tarnowskich Górach.

¹⁸ AP Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 1342, k. 13, Protokół Przesłuchania Podejrzanego sporządzony 6 czerwca 1934 r. w Komisarjacie Policji Woj. Śl. w Szarleju. Strażnicy graniczni nie wspominają w swoich zeznaniach o prośbie Marii N.

„Maria N. zaczęła krzyczeć podniesionym głosem «To pieruńska Polska, pieruna. W tej pieruńskiej Polsce trzeba z głodu zdychać. Po co ta pieruńska Polska powstała. Wszystko przed Niemcami opowiem, jak w tej pieruńskiej Polsce nas okradają itp.», przyczem nazywając nas «góralami» [sic! – M.J.] powiedziała «nie okradajcie nas, dlaczego nas tak okradacie i nie dacie nam żyć itp.». Na zwróconą uwagę Marji N., „*by się liczyła ze słowami, gdyż zrobię z tego użytek służbowy i za powiedzenia swoje będzie odpowiadała* [podkr. – M.J.], wówczas Marja N jeszcze głośniej zaczęła krzyczeć używając słów, skierowanych pod adresem Polski i Straży Granicznej, takich, jak już wyżej wymieniono”. Koryciński kończy swoje pismo sentencją swoistego urzędniczego gestu Piłata: „Powyższy meldunek przedstawiam do dalszej decyzji”¹⁹.

Tę podjęto jednak dopiero równo tydzień później (i nie wiem niestety, co się działo przez ten tydzień), gdy w urzędowym protokole raz jeszcze spisano – słowo w słowo ze sporządzonego wcześniej meldunku – relację przodownika Korycińskiego potwierdzoną przez dwu innych strażników, którzy razem z nim przeprowadzali rewizję. Słowo „góralami” zostało w tekście protokołu podkreślone czerwoną urzędniczą kredką²⁰, być może przez zastępcę kierownika Komisariatu szarlejskiej Straży Granicznej albo przez kierownika Komisariatu Policji w Szarleju, który otrzymał prośbę tego pierwszego o skierowanie sprawy do Prokuratury Sądu Okręgowego²¹.

Zanim to jednak zrobiono (tj. wysłano zawiadomienie do prokuratury), jeden z miejscowym policjantów przesłuchiwał podejrzaną. Z akt wyłania się obraz dość zwyczajnej i raczej ubogiej mieszkanki podbytomskiej miejscowości: katoliczka z dwójką dzieci (2- i 4-letnie), rodem z pobliskich Wielkich Piekar (dziś – Piekary Śląskie), utrzymująca się – z powodu bezrobocia męża – z drobnych zapomóg i zasiłków gminnych oraz (już nieoficjalnie) zapewne ze sprzedaży tego, co udało się jej lub mężowi przynieść z Niemiec, choć oficjalnie była sądownie niekarana. W rubryce „narodowość” w protokole przesłuchania wpisano: „polska”²². Maria N. w swoim zeznaniu przyznała się do tego, że w feralny sobotni poranek powiedziała, „że trzeba zdechać w tej pieruńskiej Polsce, że

¹⁹ AP Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 1342, k. 8, Kierownik Komisariatu Policji Woj. Śląskiego w Szarleju do prokuratury Sądu Okręgowego przy Zamiejscowym Wydziale Karnym w Tarnowskich Górach.

²⁰ AP Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 1342, k. 9, Protokół sporządzony dn. 26 maja 1934 r. w Szarleju.

²¹ AP Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 1342, k. 7, Starszy przod. Nakielny wz. Kierownika Komisariatu na urlopie do Kierownika Komisariatu Policji Woj. Śląskiego w Szarleju, 29 maja 1934 r.

²² AP Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 1342, k. 13, Protokół Przesłuchania Podejrzanego sporządzony 6 czerwca 1934 r. w Komisariacie Policji Woj. Śl. w Szarleju.

z wszystkiego obrabują”, dodając na końcu: „czy inne wyrazy wypowiedziałam tego sobie nie przypominam gdyż byłam zdenerwowana”²³.

Stanowisko Marii N. nie przekonało najwyraźniej prokuratora, który już w dniu otrzymania dokumentacji z Szarleja sformułował akt oskarżenia. Zawierał on trzy zarzuty: (1) o publiczne lżenie Państwa Polskiego (chodziło o słowa „Pierońska Polska...”); (2) o znieważenie urzędników podczas pełnienia obowiązków służbowych (przez nazwanie ich „gorolami”) oraz (3) o „nieprzyzwoite zachowanie się podczas zajęć służbowych organu państwowego” (tu nie podano konkretnych przykładów)²⁴. Najpoważniejszy był jednak pierwszy zarzut z artykułu 152 kodeksu karnego, za który groziła jej – przypominam – kara trzech lat więzienia lub aresztu. Oskarżona nie angażowała się w proces, nie miała adwokata, nie odbierała wezwań sądowych i nie stawiała się na rozprawie 15 września 1934 r. Dopiero w styczniu 1935 r. w jej obecności sąd mógł wydać wyrok skazujący Marię N. na karę dwu miesięcy i tygodnia aresztu w zawieszeniu na trzy lata²⁵.

Warto na chwilę się zatrzymać i zwrócić uwagę na kilka istotnych szczegółów. Kłótnia obwinionej Ślżaczki odbyła się w jej mieszkaniu i poza nią, trzema strażnikami nie było tam nikogo więcej²⁶. Trudno nazwać to więc „publicznym” lżeniem państwa. Także nazwanie kogoś „gorolem” nie musi być zawsze interpretowane jako zniewaga, mimo zdecydowanie celowo pejoratywnego znaczenia tego słowa w ustach zdenerwowanej Marii N.; zwłaszcza że cała trójka z jej perspektywy była „gorolami”, czyli Polakami spoza Śląska²⁷. Zrećzny adwokat mógłby zapewne wykorzystać te słabe strony aktu oskarżenia dla obrony, ale tego podsądnej brakowało. Dla straży granicznej, policji, prokuratury i sądu była tylko żoną przemytnika, która znieważyla państwo polskie i jego urzędowy majestat.

Maria N. nie była jednak pierwszą kobietą, która dzięki polskiej Straży Granicznej z Szarleja odpowiadała przed sądem za znieważanie polskiego państwa. Niecałe pół roku wcześniej inna młoda kobieta – Małgorzata L. z Wielkich Piekar także znalazła się w podobnej sytuacji. Tym razem jednak do

²³ Ibid.

²⁴ AP Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 1342, k. 14, Prokuratura Sądu Okręgowego Oddział Zamiejscowy, Akt Oskarżenia, Tarnowskie Góry 12 czerwca 1934 r. Warto zwrócić uwagę, że prokurator prostuje nieco zapis śląskich słów i zamienia „pioruńską” na bliższą rzeczywistej wymowie „pierońską” oraz „górala” na „gorola”.

²⁵ AP Kat. 35 Sąd Okręgowy, sygn. 1342, k. 5–6, Wyrok w dniu 17 stycznia 1935 r. w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

²⁶ Akta nie wspominają o dzieciach Marii N., choć te także mogły być w domu.

²⁷ Świadczyć o tym mogą także ich imiona i nazwiska, a także sposób zapisu śląskich słów.

feralnego zdarzenia doszło nie w domu, ale na terenie urzędu celnego przy przekraczaniu granicy wieczorem 22 grudnia 1933 r. Małgorzata L. wracała niemieckiego z Bytomia, gdzie pracowała jako służąca, do rodzinnych Piekar. Wg policyjnego opisu zdarzeń Małgorzata L. „dopuściła się *lżynia* [podkr. – M.J.] Państwa ponieważ wyraziła się publicznie «Pierońska Polska». Ponadto w tym samym dniu czasie i miejscu dopuściła się nieprzyzwoitego zachowania się, ponieważ wyraziła się do post. Przybylskiego «Wy bierzecie sute pensje a bezrobotnym po złotym na miesiąc, na to żeby zdech»”²⁸. W myśl zeznań dwu strażników: W. Matejczyka i P. Przybylskiego Małgorzata L. miała ze sobą „towary zabronione do przywozu” (pierniki, orzechy, jabłka), które musieli zarekwirować. Ponieważ kobieta zaczęła się wyklócać, dokonujący rewizji Matejczyk wyprowadził ją do przedsionka, gdzie ta miała głośno krzyknąć „Pierońska Polska”²⁹. Jak napisał dalej Matejczyk: „Gdy to usłyszałem zabrałem L. z ocz publicznych do biura kontroli paszportów. Tu przy przesłuchaniu ją przez post. Przybylskiego krzyczała na całe gardło «Wy bierecie sute pęse a bezrobotnym dacie 5 złotych na miesiąc na to żeby zdech». Ponieważ takiego rodzaju chciała L. wprowadzić ferment (między stojącymi osobami podczas ich rewizje) odnośnie do pełniących służbę urzędników. Nadmieniam, że w dzień ten był nadzwyczajny ruch przekraczających granicę przez osoby z różnych miejscowości”³⁰.

Dla celników to przykład koniecznej interwencji, która ma im umożliwić sprawne i zgodne z prawem wykonywanie pracy. Kobieta widziała to jednak nieco inaczej. W zeznaniach, które złożyła parę chwil po tym wydarzeniu, tak je opisała: „W urzędzie zgłosiłam urzędnikowi celnemu ok ½ kg pierników które otrzymałam w podarunku od moi pani u której w Bytomiu posługuje. Urzędnik celny oświadczył mi że pierniki te muszę odnieść z powrotem za granice, gdyż Urząd Celny (tylko) [przekreślenie w oryginale – M.J.] zezwoli przenieść takie podarunki na gwiazdke w dniu wigilii, t.j. 24 XII b.r. Napowyzsze ja się sprzeciwiła[m], ponieważ zamieszkuję w Piekarach Wielkich na końcu północnym i po taką drobnostkę nie warto mi jest specjalnie chodzić. Na to urzędnik wezwał mnie do opuszczenia urzędu z poprzednim oświadczeniem, że «nie wolno» poczem mnie wysłał za drzwi. Gdym wyszła z urzędu powiedziałam «*Pietrońska Polska*» [podkr. – M.J.] wskutek [czego] zostałam zatrzymana przez poli-

²⁸ AP Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 1335, k. 1, Opis czynu, Szarlej 28 grudnia 1933 r.

²⁹ AP Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 1335, k. 3, Protokół zameldowania, Szarlej 22 grudnia 1933 r.

³⁰ Ibid. Jak widać, z 5 zł w zeznaniu celnika w piśmie do prokuratury zrobiła się już tylko złotówka.

cja z zarzutem że powiedziała «*Pierońsko Polska*» [podkr. – M.J.] co nie jest prawdą”³¹.

By dobrze zrozumieć sens zeznań oskarżonej o „łżynie Państwa” z powodu kłótni o funt pierników, należy wspomnieć, że górnośląskie dość powszednie, choć w międzywojniu ciągle poważne przekleństwo „pieronie, pieroński” ma szereg zastępujących go eufemizmów o podobnym brzmieniu: pierzinie, pierucha, pierniku, pietronie, farona itp. Użycie któregoś z nich było traktowane z oczywistym pobłażaniem, jako łagodnej i społecznie dozwolonej formy wyrażenia zdenerwowania, także przez osobę starszą czy kobietę. Według tłumaczeń Małgorzaty L. miała ona Polskę nazwać niewinnie „pietrońską”, a policjant przeinaczył jej słowa. I choć prokurator nie dał się przekonać, twierdząc w akcie oskarżenia, że „pietrońska Polska” oznacza to samo³², to jednak strategia, jaką przyjęła w zeznaniu i przed sądem, opiera się na takim rozumieniu przekleństwa „pieroński”, jaki działał w ówczesnej śląskiej codzienności, w której istniała wyraźna semantyczna i pragmatyczna różnica między tymi słowami. Publiczne powiedzenie „pierońska” było czymś obraźliwym i wstydliwym, ale użycie słowa „pietrońska” nie było takie bardzo złe. W czasie rozprawy podsądna z Piekar twierdziła jeszcze, że tak naprawdę powiedziała „pierzińska Polska”, ale to też nic nie zmieniło – sąd w lutym 1934 r. skazał ją na dwa miesiące aresztu w zawieszeniu na trzy lata za czyn antypaństwowy oraz nieprzyzwoite zachowanie się w urzędzie³³.

Obydwa opisane przypadki mają wiele ze sobą wspólnego. Działy się mniej więcej w tym samym czasie i miejscu (Szarlej, 1933, 1934) i swój początek miały w kłótni młodej kobiety z polskimi pogranicznikami, której przedmiotem była przyniesiona z Niemiec żywność (pierniki i orzechy czy pomarańcze). Zarówno Maria N., jak i Małgorzata L. były zamężne, miały dzieci i nie należały do osób majątnych. W aktach obydwu spraw nie ma też wzmianki o obecności obrońcy (był to więc zapewne obrońca z urzędu). Różni je trochę strategia przyjęta wobec wytoczonego procesu: podczas gdy jedna próbuje jakoś się bronić, druga konsekwentnie przyjmuje bierną, niemal apatyczną postawę, ale skutek obydwu strategii jest taki sam – proces kończy się orzeczeniem winy sądzonych kobiet.

³¹ AP Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 1335, k. 5, Protokół przesłuchania podejrzanego, 22 grudnia 1933 r.

³² AP Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 1335, k. 6, Akt oskarżenia, Tarnowskie Góry 6 stycznia 1934 r.

³³ AP Kat., 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 1335, k. 18–19, Protokół rozprawy głównej, 18 lutego 1934 r.

Istnieje jednak jeszcze jedno warte zauważenia podobieństwo. W obydwu przypadkach policja, prokurator i sąd skupiają się na aspekcie narodowym wypowiedzianych słów, pomijając słowa, które nastąpiły po okrzykach „pierońsko Polska”. Te zaś – jak już wiemy – miały charakter wybitnie egzystencjalny, skoro mowa była o „zdychaniu z głodu” i okradaniu, co w kontekście odebrania jakiejś żywności nie powinno właściwie dziwić. Obydwie kobiety były silnie zdenerwowane, ale – jak mi się wydaje – nie działały z intencją lżenia państwa czy narodu³⁴, mimo że literalnie ich słowa „mogły” być tak odczytane. Z tej możliwości w obydwu przypadkach skorzystali bezpośredni uczestnicy zdarzeń, czyli szarlejscy pogranicznicy, którzy poczuli się także strażnikami czci polskiego państwa i polskiego narodu.

SYTUACJA II: MATKA I CÓRKA, CZYLI RODZINA I NARÓD

W nieco innych okolicznościach mniej więcej w tym samym czasie doszło do oskarżenia z art. 152 także innej kobiety, 66-letniej Józefy L. mieszkającej w domu przy ul. Karbowej na południowym skraju śródmieścia Katowic. Dnia 5 października 1933 r. na leżącym nieopodal posterunku policji przy katowickim lotnisku zjawiała się 23-letnia Zofia K., której słowa zapisał dyżurujący wtedy komendant posterunku: „Pewnego dnia (dokładnej daty nie pamiętam) w *miesiącu marcu lub kwietniu 1933 r.* [podkr. – M.J.] przybył do Wdowy Wysockiej zamieszkałej w Karbowej niejaki Wollny Filip zamieszkały w Katowicach II przy ul. Krakowskiej, gdzie również była u Wysockiej moja matka Józefa L. Pomiędzy naprowadzonymi wywiązała się rozmowa polityczna o państwie polskim. Wolny mi znany jako dobry polak [sic! – M.J.] opowiadał o państwie pozytywnie, zaś moja matka L. nie godziła się na wywody Wolnego i poczęła o państwie polskim ujemnie się wyrażać, mianowicie: Polskie rządy się do rzici wrazić, Polska już dawno przekurwili, że polskie rządy napchali na Śląsk pełno goroli, jej polskie rządy zeżarli (rentę) penzyjo. Na takie wyrażanie się zwracali jej uwagę obecni, a przeważnie Wolny, *ażebym ztem się liczyła, gdyż to może jej zaszkodzić* [podkr. – M.J.], na co matka oburzona w podniesionym tonie odpowiedziała, że polskie rządy ją mogą w rzyć (tyłek) ugryźć, przyczym demonstracyjnie wytykała swój tyłek i ręką poddzwigowała na niego. Nadmieniam, że matka w taki sposób wyraża się o państwie polskim i jej obywatelach

³⁴ To moje kluczowe, choć trochę intuicyjne założenie. „Linia obrony”, jaką przyjęła Małgorzata L. („pietrońska Polska”), jest jednak – moim zdaniem – argumentem potwierdzającym to przypuszczenie.

już od około trzech lat i zawsze gdy zauważa Polaków spoza Górnego Śląska wyzywa ich gorolami itp.”³⁵.

Tym razem więc doniesienie pochodziło nie od policjanta czy urzędnika państwowego, ale od córki podejrzanej, z którą razem mieszkały: Józefa L. była wdową i dzieliła mieszkanie ze swoją najmłodszą córką i jej mężem. Wiemy, że relacje między kobietami – być może właśnie z powodu wspólnego zamieszkania – nie układały się, delikatnie mówiąc, najlepiej: Józefa L. wspomina o tym w swoich zeznaniach, choć pewnie i bez tego jest to widoczne gołym okiem³⁶. Na podstawie sądowych dokumentów nie mogę niestety powiedzieć, co było powodem ich sporu i co właściwie sprawiło, że córka „przeszło pół roku po opisanej rozmowie” w mieszkaniu Wysockiej zdecydowała się donieść o niej na policję (to ostatnie ciekawiłoby mnie zresztą najbardziej). Mogę jednak przypuszczać, że te dwie niewiadome są ze sobą ściśle powiązane i oskarżenie o znieważenie polskiego państwa było częścią rodzinnego sporu i czemuś miało w nim służyć.

Ponieważ w owej politycznej rozmowie uczestniczyło kilka osób, prokuratura, a za nią sąd mógł oprzeć się na zeznaniach świadków. Te były jednak niejednolite. Filip Wolny, ów „dobry Polak” z zeznania Zofii K., potwierdził jej słowa³⁷, ale zarówno główna lokatorka mieszkania, w którym odbyło się to marcowe lub kwietniowe spotkanie, jak i jej służąca, pochodząca spoza Górnego Śląska, nie potrafiły tego zrobić, tłumacząc się tym, że nie pamiętają. Sąsiadka Józefy L. i Zofii K. wspomniała jedynie, że owego dnia była w kościele „na stacjach” drogi krzyżowej (a więc zdarzenie to było najpóźniej 14 kwietnia 1933 r., bo wtedy wypadał Wielki Piątek) i gdy wróciła, wszyscy byli w jej mieszkaniu, a „na wstępie mówiła do mnie L., że już jest po polityce czy wojnie (dokładnie nie pamiętam), z czego wynikało, że o czymś musieli rozmawiać”³⁸. Dla prokuratora mimo to zebrane zeznania były, jak widać, wystarczające, skoro już po dwóch tygodniach od pierwszego donosu sformułował akt oskarżenia przeciw Józefie L.³⁹ Ta nie przyznała się jednak do winy, twierdząc, że „nie jest prawdą, ażebym się była wyraziła ujemnie

³⁵ AK Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 163, k. 4, Protokół przesłuchania świadka, 4 października 1933 r.

³⁶ AK Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 163, k. 12, Protokół przesłuchania oskarżonego, 16 X 1933 r.

³⁷ AK Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 163, k. 9, Protokół przesłuchania świadka, Zawodzie, 12 X 1933 r.

³⁸ AK Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 163, k. 7, Protokół przesłuchania świadka, 6 X 1933 r.

³⁹ AK Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 163, k. 13, Akt oskarżenia, Katowice, 20 X 1933 r.

o państwie polskim”⁴⁰. Potwierdziła natomiast, że o różnych sprawach rozmawiała z Wolnym wiosną owego roku. Zarzuty córki tłumaczyła jej wrogością, a zarzuty Wolnego tym, że jej córka mogła go do tego namówić⁴¹. Na końcu jej zeznań znajduje się jeszcze jeden, dopisany inną ręką niż poprzednie akapit: „Więcej zapodać nie mogę, nadmieniam jednak, że mąż córki, K. Artur jest w związku Volksbund⁴², wobec czego ona też nie jest taką Polką [sic! – M.J.], jaką się przedstawia”⁴³. W piśmie do katowickiego sądu z listopada 1933 r. Józefa L. napisała jeszcze dość emocjonalnie: „ja jako staro i chorobliwo Wdowa nie dam się wpuszczać w politykę, że ja jako tako tylko żyję od dnia do dnia”⁴⁴. Twierdziła ponadto, że rozmowę o polityce zaczął Wolny (jak pisze – Wollny) i że ona (biedna, stara wdowa) padła ofiarą jego zmowy z jej córką.

Oskarżona przez córkę kobieta próbowała więc dwu różnych strategii obrony: „narodowej” i „rodzinnej”. Najpierw wykorzystywała argument „narodowy” i podważała wiarygodność swojej córki jako Polki: żona „Volksbundlerowca” nie miała przecież prawa wytykać komukolwiek niewierności Polsce i polskości. Nie chodziło wcale o to, która z nich „tak naprawdę” była Polką, a która nie (co znaczące: żadna z nich nie złożyła w zeznaniach deklaracji, że jest „dobrą Polką”, choć w rubryce narodowość miały oczywiście obydwie wpisane: „polska”). Po prostu Józefa L. użyła w rodzinnym sporze argumentu z tego samego („narodowego”) rejestru, co jej córka. Mówiła o swoim zięciu w Volksbundzie, ponieważ założyła, że to coś, co nie spodoba się pewnie polskiej policji, tak samo jak jej córka opowiedziała (wymyśliła?) historię o rozmowie między matką a Wolnym. Potem jednak przedstawiła się jako ofiara swojej córki oraz jej intrygi, wykorzystała topos wdowieństwa i starości, odcinając się od jakichkolwiek odwołań do polityki.

Nie wiem, czy akurat te argumenty Józefy L. sąd brał pod uwagę w ferowaniu wyroku w tej sprawie pod koniec stycznia 1934 r., czy też uznał dowody zebrane przez prokuratora za niewystarczające – w każdym razie oskarżona

⁴⁰ AK Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 163, k. 12, Protokół przesłuchania oskarżonego, 16 X 1933 r.

⁴¹ Ibid.

⁴² Volksbund – Deutscher Volksbund für Polnisch Schlesien (VB) – organizacja społeczno-polityczna mniejszości niemieckiej w woj. śląskim lat 1922–1939 zrzeszająca organizacje niemieckie (z wyjątkiem środowisk katolickich skupionych wokół E. Panta, które w 1933 r. opuściły Volksbund), na czele której stał O. Ulitz. Dla polskich działaczy narodowych Volksbund i jego członkowie uosabiali zagrożenie niemieckie.

⁴³ Ibid.

⁴⁴ AK Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 163, k. 14, Do Wysokiego Sądu Okręgowego, 26 XI 1933 r.

została uniewinniona. Czy dalej mieszkała pod jednym dachem ze swoją najmłodszą córką, tego źródła nie podają. Jeśli tak, była to dla obydwu najsurowsza kara od losu.

* * *

Trzy opisywane sprawy stanowią w obfitym zespole archiwalnym „Sąd Okręgowy w Katowicach” raczej przypadki „nadzwyczajnie normalne”, jak za E. Grendim nazwał je niemiecki historyk H. Medick⁴⁵, ponieważ to zazwyczaj mężczyźni byli oskarżani o łżenie państwa polskiego. W jakiejś mierze ich (męskie) sprawy sądowe wpisywały się w obraz śląskiego robotnika – bezpośredniego, twardego i prostoliniowego. W przypadku mężczyzn częstym tłem sądzonych zdarzeń był alkohol czy – idąca z nim w parze – jakaś pyskówka z lokalnymi sanacyjnymi politykami czy urzędnikami: pijany lub „podchmielony” człowiek (policja rozróżniała te dwa stany upicia się) daje się ponieść emocjom i, komentując otaczającą go rzeczywistość (zazwyczaj tę lokalną), wypowiada o kilka mocnych słów za dużo⁴⁶. „Przestępstwa” mają często miejsce w przestrzeni publicznej zdominowanej przez mężczyzn: w szynkach, na mniej lub bardziej oficjalnych zebraniach czy wreszcie – na terenie zakładu pracy. Spraw kobiecych jest stosunkowo niewiele, więc tym bardziej wzbudzają moją ciekawość, bo jako przypadki „nadzwyczajnie normalne” – jak powiada Medick – mają szczególną wartość poznawczą⁴⁷. Kobięcie „łżenie państwa” zazwyczaj nie dotyczyło żadnych zdarzeń politycznych (nie działo się w czasie politycznych zebrań), a raczej wydarzeń z życia codziennego i odbywało się w przestrzeni prywatnej (domowej) lub półpublicznej.

Czytając akta sprawy Marii N., Małgorzaty L. oraz Józefy L., widać wyraźnie, jakie są skutki upadku „mitu Polski zamożnej” i „mitu Polski sprawiedliwej”, o których w skali całego międzywojennego polskiego Śląska pisał E. Kopeć⁴⁸: policja i sąd musiały pilnować, aby nikt głośno nie krzyknął, że w te mity w ogóle nie wierzy. Widać jednak także coś więcej: życie codzienne i sfera rodzinna, która jest zazwyczaj na Śląsku sferą udzielnej władzy kobiety, przestają już być sferą „bezpieczną”, wolną od polityki i tożsamościowych deklaracji. Co waż-

⁴⁵ H. Medick, *Mikrohistoria*, [w:] *Historia społeczna, historia codzienności, mikrohistoria*, przeł. A. Kopacki, Warszawa 1996, s. 70–77.

⁴⁶ *Vide* np.: AP Kat, 35 Sąd Okręgowy w Katowicach, sygn. 319, 1228, 1339, 1340, 1363.

⁴⁷ *Ibid.*, s. 72.

⁴⁸ E. Kopeć, *op.cit.*, s. 46–59.

niejsze – to Ślázacy i Ślázaczki „wpuścili” do swoich domów ten polityczno-prawny gorset ich tożsamości, gdy zauważyli, że da się wykorzystać tę drobiazgową urzędniczą troskę o dobre imię państwa i narodu do rozprawienia się problematycznymi sytuacjami swojej codzienności. Silne kategorie narodowościowe, które do tej pory dostrzegali politycy i dziennikarze obydwu stron, zostały w ten dość paradoksalny sposób dostrzeżone przez tych, którzy wcześniej starali się bez nich obywać. Nie pozostało to jednak bez konsekwencji. Z chwilą gdy rodzinne spory dało się rozwiązać za pomocą oskarżania o lżenie państwa, przestały także działać dotychczasowe reguły radzenia sobie z codziennymi problemami. Nie zadziałało już dodanie jednej głoski, by groźny czyn antypaństwowy („Pierońsko Polska”) zmienił się w niewinne powiedzonko („Pietrońsko Polska”).

